



Nr 10 (275) październik 2020

W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Wiadomości z Zamku Książ	2
Lwy, liry maszkarony...	4
Procesy i egzekucje „żywych trupów”	6

## Chronologia dziejów

*Odnotowanie i zdjęcia - Adriana Sitko:*

8 października do świebodzińskiego krajobrazu wrócił zegar przy dawnym kinie (róg ul. Wałbrzyskiej i Adama Mickiewicza), który został usunięty kilka lat temu, podczas budowy nowego budynku.



Zegar nigdy wcześniej nie był remontowany - teraz, po gruntownej renowacji, przeprowadzonej przez Pana Adama Mroziuka z synem Szymonem, wrócił na swoje miejsce i został uruchomiony. [Na każdej tarczy znajduje się logo Gustava Beckera].

14 października, po mocniejszych opadach, niebezpiecznie wezbrała rzeka Pełcznica. Poziom wody przekroczył stan alarmowy, osiągając w szczytowym

momencie 185 cm. Niewiele zabrakło do podtopień – rzeka wystąpiła z brzegu tylko w najpłytszych miejscach, m.in. w pobliżu pomnika przy promenadzie spacerowej i w kilku miejscach w dzielnicy Ciernie, nie zagrażając mieszkańcom.

*fol. Małgorzata Cieślak*



17 Października został uruchomiony kolejny zegar w mieście, znajdujący się na jednej z wież dworca. Zegar powrócił tam w 2013 roku podczas remontu budynku, jednak



w późniejszym czasie przestał działać. Teraz, ponownie, dzięki Mistrzowi Zegarmistrzostwa Adamowi Mroziukowi (również z pomocą syna Szymona), zegar znowu odmierza czas. Jest to jeden z najdokładniejszych zegarów w mieście, sterowany przez GPS. Zegar został naprawiony przez Pana

Adama charytatywnie.

18 października przez Świebodzice przejechał zabytkowy, muzealny pociąg „Antracyt”. Oficjalna trasa pociągu rozpoczynała się w Jaworzynie Śląskiej, wiodła przez Wałbrzych, Jedlinę-Zdrój, Głuszycę, Nową Rudę i kończyła się w Kłodzku. Choć w Świebodzicach nie było zaplanowanego postoju,



pociąg i tak czekał u nas na „zielone światło”, zezwalające na przejazd.

*fol. Wojciech Polowczuk*

22 października usunięty został obelisk po dawnym pomniku, który znajdował się przy budynku Szkoły Podstawowej nr 3 przy ul. Świdnickiej. Pomnik był w tym miejscu dokładnie 100 lat – został odsłonięty w kwietniu 1920 roku, upamiętniający poległych uczniów dawnej Wyższej Szkoły Realnej; w auli znajdowała się tablica z nazwiskami (w 4 kolumnach). Obelisk planuje się postawić w jednym ze świebodzičkih parków.

24 października, w Hali Sportowo-Widowiskowej odbył się Otwarty Puchar WKA Kick Boxing Karate, zorganizowany przez Fighter Klub Kaczmarek Grodowski.

25 października, w Rynku, odbył się „Czarny Spacer”. Wydarzenie zostało zorganizowane przy



pomocy Internetu i było wyrażeniem sprzeciwu wobec decyzji Trybunału Konstytucyjnego, który zastrzył ustawę antyaborcyjną. W „spacerze” udział wzięło kilkaset osób.

28 października, Zespół Szkół w Świebodzičkih znalazł się wśród tych placówek, które otrzymały od Państwowego Instytutu Badawczego NASK – opera-

tora Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej – 25 tabletów wraz z usługą dostępu do Internetu.

„Szkolne Pakiety Multimedialne OSE” stanowią formę wsparcia dla szkół, realizowaną przez Ministra Cyfryzacji, udzielonej w ramach projektu budowy Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej. NASK PIB, jako operator OSE, został na mocy Ustawy o Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej uprawniony do nieodpłatnego wyposażenia szkół w sprzęt komputerowy i inne urządzenia multimedialne, a także do zapewnienia szkołom usługi bezprzewodowego dostępu do Internetu wraz z niezbędnymi urządzeniami umożliwiającymi korzystanie z tych usług.

*Odnotowanie - Maria Palichleb*

Sasanki zwiastują wiosnę... Tymczasem w drugiej połowie października, w ogrodzie pana Zbigniewa, naszego Czytelnika, zakwitła sasanka wiosenna (*Pulsatilla Vernalis*) – dowodem niniejsza fotografia.



*zdj. Wojciech Palichleb*

17 października, o godzinie 17.00, w Miejskim Domu Kultury, dr Janusz Kujat przedstawił historię herbu Świebodzičkih.



## *Wiadomości z Zamku Książ*

*Rędogowane przez Mateusza Myktyjszyna*

Zamek Książ zakupił w Anglii wyjątkową kolekcję ponad dwustu listów z lat 50-tych ubiegłego stulecia, z których aż 150 napisał ostatni prywatny właściciel Zamku Książ, książę Jan Henryk XVII. Zbiór intymnej korespondencji pochodzi ze spuścizny zmarłej w grudniu ubiegłego roku drugiej, angielskiej żony księcia - Mary z domu Minchin.

Dorothea Mary Elizabeth Minchin of Bushertown, Co Offaly urodziła się 2 stycznia 1928 roku w Catettham w hrabstwie Surrey jako córka porucznika-pułkownika Richarda George'a Edwarda Minchina i Elizabeth Eve Mckerrel Brown. Przez większość życia posługiwała się swoim środkowym imieniem Mary, także po ślubie z księciem Janem Henrykiem XVII (1900-1984), od którego był znana jako Mary, księżna von Pless (Pszczyńska). Zamieszkały po wojnie w Wielkiej Brytanii syn księcia Jana Henryka XV (1861-1938) i słynnej księżnej Daisy, z domu Cornwalli-West (1873-1943), Jan Henryk XVII, książę von Pless, hrabia von Hochberg i baron na Książu, poślubił Lady Mary Minchin 23 lipca 1958 w Londynie. Dla Mary, która miała wówczas 30 lat



był to pierwszy ślub. Zakupione przez Zamek Książ listy pochodzą z czasu ich narzeczeństwa, a także okresu przed ślubem i tuż po nim. Małżonkowie rozwiedli się w 1971 roku, ale do śmierci Jana Henryka XVII w 1984 roku, zwanego w rodzinie Hochbergów Hanselem pozostali dobrymi przyjaciółmi. W



Hansel Pless z przyjaciółmi w Sali Maksymiliana

1997 roku Mary, księżna von Pless wyszła za mąż po raz drugi 17 grudnia 1997 roku. Tym razem jej wybrankiem był Nigel Clive Cosby Trench, 7 baron Ashtown (1916- 2010). Owdowiała baronowa Ashtown swoje ostatnie lata spędziła w domu spokojnej starości. Zmarła 20 grudnia 2019 roku.

W zakupie listów, które pojawiły się na jednej z aukcji internetowej w kwietniu tego roku, pośredni-

czyła współpracująca z Zamkiem Książ, zamieszkała na co dzień w Londynie pisarka i historyczka sztuki Barbara Borkowy. Tłumaczka pamiętników księżnej Daisy na język polski i autorka bestsellerowej podwójnej biografii „Siostry Daisy von Pless i Shelagh Westminster” pracuje obecnie nad transkrypcją listów i tłumaczeniem niektórych z nich na język polski.

-Nie mieliśmy wątpliwości, że należy zakupić do zamkowego archiwum listy ostatniego właściciela Książa, księcia Jana Henryka XVII z angielskiego okresu jego życia. Obecnie, nawet pojedyncze fotografie pocztówkowe członków książęcej rodziny Hochberg von Pless stają się obiektami muzealnymi. Decydująca była przede wszystkim współpraca z Barbarą Borkowy, która na miejscu, w Wielkiej Brytanii, dokonała zakupu historycznej korespondencji – wyjaśnia prezes Zamku Książ, Anna Żabska.

Jan Henryk XVII, IV książę von Pless, hrabia von Hochberg, baron na Książu (1900 - 1984)

Urodził się 02. 02. 1900 w Berlinie. Przez przyjaciół i rodzinę nazywany Hanselem. Jego wychowanie zostało starannie zaplanowane przez ojca. Z matką - księżną Daisy, Hansel komunikował się w języku angielskim, z ojcem rozmawiał po niemiecku i po polsku, a ze swoim nauczycielem porozumiewał się po niemiecku i francusku. Do jego edukacji należało także przygotowywanie się do późniejszego przejęcia obowiązków głowy rodu von Hochberg.



W wieku 16 lat, Jan Henryk XVII, wstąpił jako ochotnik do regimentu swojego ojca i został potem odznaczony za odwagę Krzyżem Żelaznym I klasy. Po zakończeniu I wojny światowej ukończył z tytułem doktora studia na uniwersytecie w Berlinie i przejął zarząd nad dobrami ojca na Górnym Śląsku. W roku 1924 ożenił się z Marią Katarzyną hrabianką von Schönborn- Wiesentheid. Małżeństwo to zostało rozwiązane za obopólną zgodą po II wojnie światowej. Już w roku 1932 Jan Henryk XVII na stałe przeniósł się do Anglii, podczas gdy jego żona została w Niemczech. Po wybuchu II wojny światowej Jan Henryk XVII zgłosił się, jako ochotnik, do Scots Guards. Zamiast zostać przyjętym do wojska Hochberg został internowany na okres 3 lat. Zwolniono go dopiero dzięki interwencji jego wuja, księcia Westminsteru i premiera Winstona Churchilla. Internowanie zostało uznane za pomyłkę. Jan Henryk XVII po uwolnieniu oddał się, jako ochotnik, do dyspozycji Armii Brytyjskiej. Podczas bombardowa-



nia Londynu księżę von Pless stracił cały swój majątek. Potem żył w skromnych warunkach jako Mr. Henry Pless. W roku 1958 poślubił Mary Elisabeth Minchin i choć formalnie małżeństwo to przestało istnieć w roku 1971, Jan Henryk XVII i Mary Minchin pozostali w przyjaznych stosunkach, aż do jego śmierci w roku 1984.

Maria Palichleb

### Lwy, liry, maskarony i inne motywy fasady kamienicy przy ulicy Kolejowej 7

*Pani Eli, mieszkance tego domu, naszej Czytelniczce*

Codziennie przemierzamy ulice naszego miasta, mijamy te same kamienice, najczęściej w pośpiechu. Wydaje nam się, że znamy tu każdy kamień, wszystkie ornamenty na fasadach, ale to tylko nasze wyobrażenie... W ogóle nie zastanawiamy się nad tym, że niektóre detale są piękne.

Wystarczy zwolnić na chwilę i zacząć przyglądać się architekturze. Na naszą uwagę z pewnością zasługuje dom przy ulicy Kolejowej 7, z monumentalną bramą wjazdową. Elewację zdobią elementy o znaczeniu symbolicznym. Warto podjąć próbę interpretacji ich; niektóre spośród nich mogą być nieobecne w naszej świadomości nawet przez wiele długich lat.



Pod łukowatym gzymsem, wieńczącym dach, bardzo skutecznie ukrywają się przed wzrokiem obserwatora lwy, przedstawione w układzie symetrycznym i bardzo realistyczne. Najprawdopodobniej są to odlewy gipsowe, ale to wcale nie umniejsza ich piękna. W centralnym punkcie, między nimi, znajduje się lira o pięciu strunach, w niesymetrycznej ramie: z lewej zdobią ją liście dębu i żółędzie, z prawej gałązka laurowa. Kompozycja ta jest nasycona symboliką. Lwy, w pozycji pół – leżącej trwają w stanie czuwa-

nia. Łańcuch synonimiczny jest bardzo bogaty. Lew oznacza siłę ducha, majestat, władzę, zwycięstwo, odwagę, zdrowie, słońce światło słoneczne, ogień, lato, upał.

Często, ze względu na jego znaczenie, jego wyobrażenie umieszczano na bramach, stopniach – jako symbol czujności i strażnika. Być może te na dachu spełniają właśnie taką rolę? „Spoglądają” w dół, same nie będąc w zasadzie widziane, Jakie względy zdecydowały, że wypełniają one przestrzeń tympanonu? Czy było to życzeniem zleceniodawcy, czy wizją projektanta? Tylko materiały archiwalne mogłyby odpowiedzieć na te pytania.

Łańcuch synonimiczny centralnego motywu kompozycji – liry jest bardzo długi. Instrument ten oznacza pieśń, muzykę, przyjaźń, natchnienie wieszce. Była ona atrybutem Apollina i muz: Uranii (astronomia), Terpsychory (taniec), Erato (poezja miłosna).



Instrument ten pojawia się po raz drugi, w centralnym punkcie nad monumentalną bramą, ponad imitacją żaluzji. Motyw ten - w otoczeniu dębu i wawrzynu – zyskuje dodatkową wymowę. Dąb to przede wszystkim wytrzymałość, trwałość, długowieczność, nieśmiertelność, triumf, chwała, honor, niepodległość, moc, stałość. Laur ewokuje podobne znaczenia, a ponadto nagrodę i mądrość.

Dlaczego pojawiły się tu takie elementy? Czy miały one uzasadnienie w szczególnych zasługach właściciela czy w jego upodobaniach do takiego zdobnictwa?

Nie można pominąć najwyższych elementów zdobniczych – obelisków. J. Tressider nazywa je „emblemem mocy, przenikania promieni słonecznych i wiecznej władzy”.

W ten sposób motyw władzy, reprezentowany przez lwa – został wzmocniony.

Gzysm wspiera się na kilkunastu konsolach z wyrazistymi motywami liści akantu, które symbolizują pomyślne przejście prób życiowych.



Fasada tego budynku jest pięcioosiowa, a duże okna są bogato zdobione. Te, na drugim piętrze, zo-



stały zwieńczone kwiatem lotosu o siedmiu płatkach, górującym nad esowatym ornamentem.

W symbolice był traktowany jako znak „czystości triumfu ducha nad materią, wyłaniania się światła z ciemności”. W jego semantykę była wpisana pewna uniwersalność, bo oznaczał przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Pod nim symetryczny motyw tworzą stylizowane „położone” litery „S”, w które wkomponowano realistyczne gałązki epiphyllum. Może mają one oznaczać aloes? Bo to ta sama rodzina roślin – kaktusowate.

„Aloes symbolizuje gorycz (może ze względu na gorzki smak soku zawartego w liściach?) troskę, nieszczęście, zmartwienie, rozczarowanie w przyjaźni, pogardę, przesąd, ciężkie doświadczenie, pokutę, umartwienie, wstrzemięźliwość, miłość, balsamowanie (u J. Słowackiego w wierszu Testament mój: „Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą / I biedne serce moje spalą w aloesie”)

Zauważymy, że zdecydowana większość przywołanych pojęć ma pejoratywne lub traumatyczne zabarwienie.

Pod tymi gałązkami, symetrycznie, zostały umieszczone kwiaty pięciopłatkowe – może to niezapominajki? Wtedy konotacja może wynikać z etymologii nazwy, zawierającej imperatyw: Nie zapominaj!



Boki okien tej kondygnacji zdobiją hermy, często występujące w rzeźbach i płaskorzeźbach architektonicznych. Wizerunki kobiecych twarzy zdają się nawiązywać do tradycji hellenistycznej. Poniżej

szyi mają udrapowane poziomo materię.

Pierwsze piętro prezentuje się nieco skromniej. Okna zdobiją głowy stylizowanych smoków.

Wprawdzie nie jest to oryginalny motyw, ale uwzględniając fasady kamienic w naszym mieście, pojawia się wyjątkowo. Według Władysława Kopalińskiego smok jest symbolem chaosu, wody, chmury, deszczu, potęgi, czujności i straży oraz autorytetu i prawdy. Część tych znaczeń stanowi, w pewnym sensie, powtórzenie tych, które zostały przypisane lwom.”



Na dalekim wschodzie smok jest traktowany jako istota dobroczynna, zapewniająca pomyślność i zdrowie. I te dwa ostatnie walory uzasadniają ich obecność jako ozdóbek fasady domu przy ulicy Kolejowej 7. Były one również alegorią wieszczenia i mądrości.

Jeśli potraktujemy Dolny Śląsk jako integralną część Zachodu to dodatkowo możemy interpretować ten motyw jako wrogi człowiekowi – ale wtedy, jak uzasadnić jego obecność na fasadzie?

Być może, architekt, projektując taką elewację, wyszedł z założenia, że smok nie zawsze reprezentuje zło; wystarczy uwzględnić jego częste występowanie w heraldyce, w której symbolizuje czujność, opiekę, wierność i wojenne męstwo.

Wjazd zdobiją symetrycznie rozmieszczone głowy maskaronów, tworząc ciekawą ramę. Stylizowane



głowy nie zostały jednak poddane deformacji. Osobliwym elementem są tylko włosy i wąsy z liści dębu lub akantu. Podobny element możemy zobaczyć nad portalem biblioteki w zamku Książ. Oczywiście, różnią się kunsztem i zastosowanym materiałem. Te

pierwsze – to odlewy gipsowe, w zamku – rzeźba w piaskowcu. Łączą je tylko akantowe wąsy.

Na uwagę zasługują Cztery medaliony z profilami kompozytorów, które zdobiją wewnętrzne ściany korytarza. Prawdopodobnie rozpoznamy wśród nich (po prawej stronie): Ludwiga van Beethovena i Franciszka Liszta, a po lewej – Johanna Brahmsa lub Franciszka Schuberta ( a może Ryszarda Wagnera) i

prawdopodobnie Josefa Haydna.

Obecność elementów związanych z Polihymnią pozwala na przy-





puszczenie, że właściciel musiał być wielkim miłośnikiem muzyki albo samym muzykiem. Najprawdopodobniej są one związane z osobą Gustava Förstera, właściciela fabryki fortepianów i pianin. Zachowała się pojedyncza informacja, że zakupił on grunt przy ulicy Kolejowej 7 w 1883 roku. Być może, w domu tym funkcjonowała jego fabryka (to tylko hipoteza - mogła się ona znajdować na parterze). Potwierdzeniem takiej tezy jest lakoniczna notatka prasowa następującej treści: Na nowej ulicy Kolejowej zostanie wzniesiony, w najbliższym czasie, przez producenta fortepianów pana dyrygenta Förstera, budynek fabryki. Właśnie tu właściciel będzie rozwijał swoje przedsiębiorstwo. Po tej informacji, obecność wspomnianych wyżej medalionów i innych motywów, jest w pełni uzasadniona, a same upodobania muzyczne właściciela stanowiłyby wystarczającą motywację do umieszczenia podobizn wielkich kompozytorów.

Dlaczego na medalionach znalazły się profile właśnie tych twórców? Kryterium mogły być wielkość i kunszt stworzonych przez nich dzieł lub upodobania zleceniodawcy. Na tym etapie rozważań można przyjąć kolejną hipotezę, że Gustav Förster był jego właścicielem i decydował o doborze określonych motywów dekoracyjnych.

W adressbuchu z 1932 roku jako właściciel figuruje Georg Zwiener – to do niego należała Fabryka Pierników, mieszcząca się w pobliżu. Jako uzupełnienie – lista lokatorów mieszkających w tym domu we wspomnianym roku: Reinhold Neumann, kierownik banku i skarbnik Stowarzyszenia Lotniarzy Szybowcowych; Hubert Heiber – piekarz i cukiernik; Paul Faulde - właściciel sklepu delikatesowego; Martin Prenzlów – kucharz; J. Menzel właściciel fabryki konfitur i czekolady.

Podjęty temat skłania do pewnych refleksji: nie jest to jedyny budynek, który zdobią obeliski.

Zauważmy je na gmachu poczty, kościoła św. Piotra i Pawła, na budynku przylegającym do Banku Zachodniego w Alejach Lipowych i przy ulicy Wolności 33, z charakterystycznym portalem ze słońcem – jego architektura jest bardzo ciekawa: poniżej jednego z nich (od strony ul. Kolejowej) zobaczymy, w półkolistym zwieńczeniu, motyw, przypominający kartusz herbowy, otoczony laurowymi gałązkami z lewej i dębu – z prawej.

Powyższe rozważania to tylko jedna z wielu, możliwych interpretacji i próba zwrócenia uwagi na niedostrzegane piękno naszej architektury.

W tekście tym wykorzystałam informacje z następujących publikacji: W. Kopaliński, Słownik symboli, WP Warszawa 1990; J. Tressidder, Słownik symboli, Warszawa 2005; Waldenburger Wochenblatt 1883/61/1.VIII – w zasobach Jeleniogórskiej Biblioteki Cyfrowej.

*Zdjęcia Wojciech Palichleb i Jan Palichleb*

Daniel Wojtucki

### **Procesy i egzekucje „żywych trupów” przed sądami miejskimi i wiejskimi w XVI–XVIII wieku – przyczynek do wierzeń w magia posthuma na Śląsku<sup>1</sup> cz. 1**

Od czasów średniowiecza dysponujemy wzmiankami opisującymi strach przed „żywymi trupami”, „ożywieńcami”, którzy po swojej śmierci wstawali z grobu na miejscowym cmentarzu, aby nawiedzać daną społeczność i jej szkodzić. Obok duchów dobrych, akceptowanych przez ludzi, nienaruszających ich ładu i egzystencji, istniała odmienna kategoria istot uważanych za niebezpieczne, budzące lęk, które wymuszały próby obrony i przeciwdziałania przed nimi<sup>2</sup>. Taki przypadek podaje w swoim dziele jeden z kronikarzy, datując go na rok 1029. Wspomina, iż w tym czasie liczne duchy szalały po miastach i wsiach, powodując przerażenie oraz śmierć wielu osób<sup>3</sup>. Wydaje się, że lęk przed zmarłymi, którzy po swojej śmierci, według ówczesnych wierzeń, mieli szkodzić żyjącym, był podobny lub nawet większy niż lęk przed czarownicami i czarownikami, czyli osobami żywymi, które swoimi poczynaniami i zachowaniami również miały czynić zło. Te ostatnie, posądzane o konszachty z diabłem, można było zmusić do skruczy i powrotu na łono Kościoła i uznać, że dotychczasowe zło czyniły z podszeptów i inspiracji sił diabelskich. W przypadku osób zmarłych to złe moce (diabeł) czyniły sobie siedzibę z martwego już ciała, powodując całkowite ubezwłasnowolnienie nieboszczyka i kierując jego poczynaniami – jak wierzono, tylko w taki sposób, aby czynić za jego pośrednictwem zło.

Strach przed „ożywieńcami” był niezwykle silny, a histeria dotykała nierzadko całą społeczność. Według Urszuli Lehr „stosunek do człowieka zmarłego w niecodziennych okolicznościach wskazuje na pewną prawidłowość niezależną od kultury, wyznania a nawet czasu. Odmawianie mu ceremonii pogrzebowej czy dokonywanie aktu bezczeszczenia jego szczątków było wyrazem lęku przed nim, przejawem okazywanej mu wzdargy, próbą symbolicznego unicestwienia, mogło być także ostrzeżeniem. Miało więc znaczenie rytualne, kulturowe i społeczne”<sup>4</sup>. Taki przypadek znamy chociażby z Rybnicy Leśnej pod Wałbrzychem, kiedy w 1709 r. ekshumowano ciało Georga Eichnera, w którym, jak sądzono, zły duch - Poltergeist – uczynił sobie „mieszkanie” – der

Geist seinen Sitz habe<sup>5</sup>. Zjawy te, żadne czyjejs śmierci, nie objawiały się jedynie w nocy, o północy, czyli w czasie granicznym „czasu przejścia”, ale też w dzień. Nie było też specjalnych dni, w których zły duch wykazywał się szczególną aktywnością. Choć w omówionym poniżej przypadku z 1665 r. z Miszkowic, miejscowości leżącej między Kowarami a Lubawką, zjawa pojawiła się 30 kwietnia 1665 r. – czyli w dzień szczególnie w ówczesnych wierzeniach. Wówczas przypada tzw. Noc Walpurgii (30 kwietnia/1 maja), czyli noc zmarłych, złych duchów. Ówczesne społeczeństwa czas ten postrzegały za szczególnie symboliczny i niebezpieczny, zważywszy że ostatni dzień kwietnia był też dniem, w którym miał się urodzić Judasz<sup>6</sup>.

Na Śląsku w XVI–XVIII stuleciach wypracowano skuteczne formy radzenia sobie ze szkodliwymi zmarłymi. Analizując zachowany materiał źródłowy, możemy stwierdzić, iż podstawowym działaniem było: odnalezienie na cmentarzu mogiły „ożywieńca”, ekshumacja zwłok i ich zniszczenie. Likwidacja nie zawsze oznaczała całkowite unicestwienie trupa nieszczęśnika. Jednak, jak ówczesnie sądzono, poćwiartowanie i spalenie nieboszczyka na popiół, a następnie wrzucenie go do rzeki było najskuteczniejszą, a w zasadzie jedyną formą egzekucji „złego” zmarłego, pozwalającą na powrót do czasów przed wystąpieniem niewytłumaczalnych zdarzeń.

Proces i egzekucja trupa osoby, posądzanej o szkodliwą aktywność wobec żywych, odbywały się na niemal identycznych zasadach jak w przypadku osób żywych. Przedstawiciele poszkodowanej społeczności zwracali się o pomoc do władz zwierzchnich, których zadaniem było zajęcie się problemem. Ważne było sprawdzenie, czy owe widziadła nie są wytworem wybujałej wyobraźni strachliwych mieszkańców. Zdarzało się, że władze sceptycznie podchodziły do donosów swoich poddanych, chociażby jak w przypadku szewca ze Strzegomia, który miał przybyć z zaświatów po swojej samobójczej śmierci w 1591 r.<sup>7</sup> Z podobnym początkowym sceptycyzmem odnosili się też przedstawiciele komisji wysłanej z ramienia Praskiej Izby Apelacyjnej<sup>8</sup> w związku z wydarzeniami w Bolkowie, które miały miejsce w wiosną 1602 r.<sup>9</sup> Tutaj doniesienia, przerażonych aktywnością zjawy mieszkańców, uznano za „część paplaninę” zabobonnych i lękliwych obywateli, nie dając im wiary. Dopiero po doświadczeniach, jakich ponoć osobiście doznali członkowie wspomnianej komisji, kiedy w nocy pomimo zapalonych lamp wyczuli aktywność zjawy, zmienili zdanie i nakazali, aby podejrzane zwłoki wykopać i spalić na popiół – *Cadaverazu Pulver verbrennen lassen*<sup>10</sup>. Z kolei w Miszkowicach po egzekucji trupa, podejrzanego zmarłego, w maju 1665 r. pojawiły się dalsze doniesienia o kolejnej zjawie, która rzekomo miała nękać mieszkańców sąsiedniej wsi Jarkowice. Miejscowe

władze niezbyt śpiesznie i ochoczo, jak jeszcze przed miesiącem, chciały się zająć tą sprawą. Z kolei współwłaściciel wsi odmówił uczestniczenia w kolejnym „polowaniu” na złego ducha. Wysłano jedynie zapytanie do starosty oraz wrocławskiego konsystorza, lecz wobec braku wyraźnych dowodów i wielu wątpliwości uznano, iż należy na tym etapie zakończyć sprawę<sup>11</sup>. Oprócz władz, które przeważnie zlecały zajęcie się zaistniałą sytuacją miejscowym ławnikom, sięgano też po opinię i radę duchownych, a także grabarzy i katów. Tych ostatnich uważano za swoistych ekspertów, wzywano ich nierzadko do obejrzenia zwłok podejrzanych zmarłych. W Miszkowicach i Rybnicy Leśnej zezwano grabarzy z okolicznych miejscowości. Natomiast w Podgórzyźnie koło Jeleniej Góry oględziny ciał wydobytych z 15 rozkopanych grobów przeprowadził w 1614 r. Martin Lindner, kat sprowadzony z Gryfowa Śląskiego. Orzekł on, iż wydarzenia te są sprzeczne z prawami natury i nie znalazł dla nich wytłumaczenia, więc musiały pochodzić od złych sił i mocy. Dlatego też zdecydowano się na ekshumację jeszcze kilku innych grobów, a w nich na dwóch ciałach nie odnaleziono śladów rozkładu, pomimo że jedne zwłoki miały przeleżeć w grobie już trzy lata. To właśnie je przerzucono przez cmentarny mur i następnie spalono, a puste groby zasypiano kamieniami<sup>12</sup>.

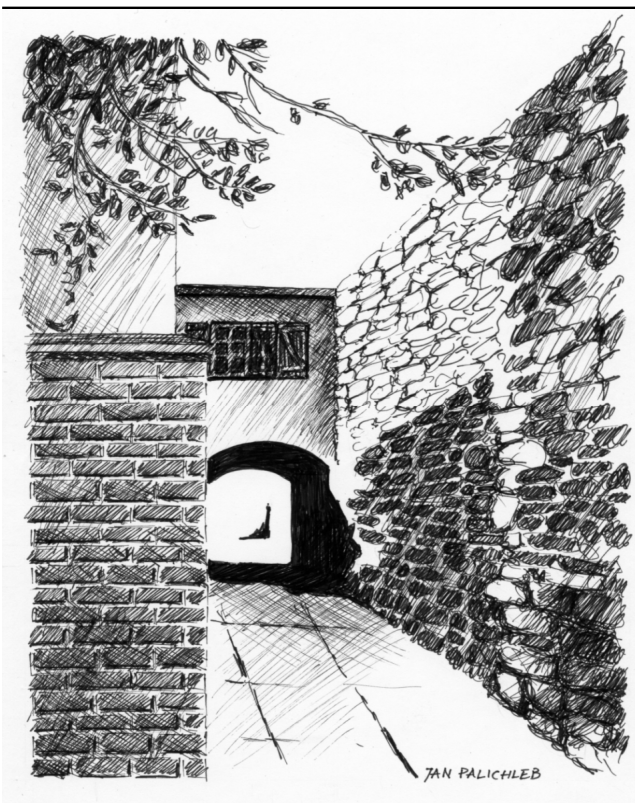
W praktyce cała procedura „tropienia” i egzekucji „powrotnika” przebiegała następująco. Powoływano specjalną komisję, w jej skład wchodził przedstawiciel miejscowego sądu, duchowny, czasem medyk, grabarz i niewątpliwie członkowie miejscowej społeczności, którzy zbierali się w dniu zarządzanej ekshumacji na cmentarzu. Grabarze rozkopywali wytypowane podejrzane mogiły, następnie zwłoki poddawano skrupulatnym oględzinom, oceniając stan rozkładu poszczególnych tkanek oraz poszukując znaków i znamion (niem. *Zauberzeichen*), które mogłyby świadczyć o powiązaniach nieboszczyka z magią i czarami. Wskazywać one miały na bezsprzeczny związek zmarłego z siłami diabelskimi, a tym samym sankcjonowały zasadność podjętych działań. Takowe znaki znaleziono na ciele wspomnianego wyżej szewca samobójcy ze Strzegomia, było to znamię w kształcie róży. Dodatkowo uważano, iż jeśli pogrzebie się nieczystego zmarłego, ziemia nie przyjmie jego ciała, a co za tym idzie – nie pozwoli mu się rozłożyć. Będzie wówczas skazany na błędzenie i mszczenie się na żywych, powodując u nich choroby, a w efekcie końcowym zgon<sup>13</sup>. Brak rozkładu ciała znamionujący nieprzyjęcie go przez ziemię oznaczał odrzucenie go przez zaświaty, co w efekcie powodowało, że stawał się wyklętym zarówno ze społeczności umarłych, jak i ze społeczności żywych<sup>14</sup>.

Znamiona czy inne szczególne cechy fizyczne (np.

ułomność) danego osobnika kwalifikowały go jako jednostkę rokującą na powrót z zaświatów po śmierci, a więc potencjalne zagrożenie dla żywych. Przede wszystkim właśnie brak procesów gnilnych skłaniał zebranych do wyciągnięcia wniosków, iż trafili na podejrzaną mogiłę. Pewność dawała ponoć świeża krew wypływająca z dokonanych nacięć, czasem rozcinano klatkę piersiową i oglądano organy wewnętrzne, oceniając ich stan. Jeśli były dobrze zachowane – w dokumentach często pada określenie „jakby pochodziły od świeżo zaszlachtowanego cielaka” – von einem frisch geschlachteten Kalbe – pozwalało to nabrać pewności, iż natrafiono na mogiłę powracającego z zaświatów zmarłego i należało znajdującego się w grobie trupa skutecznie unieszkodliwić, a tym samym uchronić mieszkańców przed dalszą szkodliwą działalnością „ożywieńca”. Informowano o tym fakcie władze zwierzchnie, sąd wydawał wyrok, a grobu przez ten czas w dzień i w nocy pilnowała uzbrojona straż. Skutecznym unicestwieniem zwłok, które, jak wierzano, ożywiały zły duch, miał się zająć kat i jego ludzie na podstawie orzeczenia sądowego. Eliminacji niebezpiecznego nieboszczyka towarzyszyły także zrytualizowane zabiegi. Ciało wraz z trumną przetrzucano nad cmentarnym murem, rezygnując z wyniesienia jej przez jedną z furt. Miało to wydźwięk symboliczny, osadzony w ówczesnych wierzeniach i przesądach. Należało w ten sposób zmylić złą duszę, która ponownie mogła powrócić do świata żywych, poprzez uniemożliwienie jej znalezienia właściwej drogi do miejsca, w którym dotychczas spoczywały zwłoki. Następnie kat lub jego ludzie musieli na wozie przeznaczonym do wywozu padła i nieczystości przetransportować wykopane zwłoki na wcześniej ustalone miejsce, aby tam dokonać dalszego aktu egzekucji. Przeważnie był to plac straceń, jeśli dany ośrodek je posiadał, lub granica miejscowości.

W zasadzie wśród przeanalizowanych przypadków magii pośmiertnej (magia posthuma) na Śląsku mamy do czynienia z dwoma kierunkami postępowania z trupem, którego posądzono o pośmiertną szkodliwą działalność. W obu razach przeważnie decydowano się przede wszystkim na usunięcie takich zwłok poza obręb cmentarza. Przy tym, w pierwszym przypadku, ciało zmarłego przewożono

albo na granicę danej miejscowości, czyli miejsce magiczne, albo na miejsce straceń danego ośrodka i tam po wcześniejszej dekapitacji zagrzebywano. Bardziej drastyczne działania przynosiła decyzja o całkowitym unicestwieniu pozostałego trupa. Wówczas po ekshumacji wrywano nieboszczykowi serce i wnętrzności, co miało gwarantować, że stracony skazaniec nie będzie wiódł życia po śmierci (postmortalen Lebens). Organy te postrzegano też jako siedlisko sił życiowych, a ich eliminacja miała zagwarantować całkowite unicestwienie niebezpiecznego zmarłego<sup>15</sup>. Następnie dochodziło przeważnie do ćwiartowania ciała, które potem palono, za co odpowiedzialny był kat wraz ze swoimi ludźmi. Popiół dokładnie zbierano i wrzucano do rzeki. Ogień i woda w ówczesnej symbolice i wierzeniach miały ogromne znaczenie. Jak twierdzi Edward Potkowski, ten sposób obrony przed upiorami używany był najczęściej wobec szczególnie złych i niebezpiecznych zmarłych, gdy zawodziły inne sposoby zatrzymania ich w grobie lub „zabicia”<sup>16</sup>. Spalenie traktowano jako całkowite zniszczenie trupa, „uśmiercenie” zmarłego, aby uniemożliwić mu dalszą szkodliwą działalność w życiu pośmiertnym<sup>17</sup>.



### „Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.pl> <http://jbc.jelenia-gora.pl> [http://sdmrf.asuscomm.com/dzieje\\_miasta](http://sdmrf.asuscomm.com/dzieje_miasta)

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Katarzyna Matuła, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Mateusz Mykytyszyn, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Magda Woch, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek, Jacek Ziaja.

*Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.*

Kontakt e-mail: [adamr@pnet.pl](mailto:adamr@pnet.pl)

**Przedruk możliwy po podaniu źródła.**